Numer 2. LUTY Rok 1937.

NASZE ŻYCIE



Hasło Młodych!

Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tym większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebacz mu, jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem i proś go, ażeby cię wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebacz mu jeszcze i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

Rok XIV. Nr 2

LUTY

1937.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854

Telefon 54.

Nasz Prezydent Rzpltej. Prof. Ignacy Mościcki

„...Profesor Mościcki jest wybitnym technikiem. Gdym zdecydowany nie przyjąć urzędu Prezydenta Rzeczpospolitej myślał o innych kandydaturach, dobierałem sobie w myśli ludzi o wyższej kulturze i wysokim napięciu tego, co jest HONOREM i Godnością osobistą, nie znoszącą upokorzenia. I gdym się wahał między dobieranymi w myśli ludźmi, przeważał we mnie zawsze moment techniczny nad momentem humanizmu, który także mógł wchodzić w rachubę. Sądzę bowiem, że Ojczyźnie naszej brak jest dobrych techników tej pracy, specjalnie, gdy chodzi o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej maszynie państwowej, będącej w biegu...“

Naród uznał te wartości, których dopatrzył się w Prezydencie Mościckim pierwszy Marszałek Polski, kiedy Konstytucją z 23 marca 1935 roku oddał w jego i jego następców ręce władzę o bardzo szerokim zakresie, krępując Go wyłącznie odpowiedzialnością wobec Boga i historii, czyli jego własnym poczuciem moralnym.

Na mocy konstytucji Prezydent wkracza w każdą dziedzinę życia państwowego, jako „czynnik nadrzędny“, przez nikogo niekontrolowany, przeto nie może być w czasie swego siedmioletniego urzędowania pociąganym do odpowiedzialności ani za czyny osobiste, ani za czyny z urzędem związane. Mianuje on rząd i zwołuje lub rozwiązuje ciało ustawodawcze: Sejm i Senat, przy czym 1/3 senatorów pochodzi z jego mianowania. Wskazuje jednego kandydata na swego następcę, (drugiego wybiera Zgromadzenie Elektorów). Oddaje członków rządu pod Sąd, przez siebie powołanego Trybunału Stanu. Stosuje prawo łaski. Jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Mianuje Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Reprezentuje państwo na zewnątrz. Stanowi o wojnie i pokoju. Zawiera i ratyfikuje (potwierdza) umowy z innymi państwami.

Prezydentowi przysługuje prawo weta, na mocy którego może odmówić podpisania projektu ustawy przez Sejm i Senat uchwalonej. Gdy jednak ciało ustawodawcze powtórnie go uchwali, nie prędzej przecież jak na następnej sesji (po 8 do 12 miesiącach), projekt staje się prawomocną ustawą.

Spod prerogatyw Prezydenta wyjęta jest zmiana konsty-

tucji, ordynacji wyborczej, ustanawianie budżetu, podatków, monopoli, zaciąganie pożyczek ponad 100.000 złotych oraz waluta.

W wypadku wojny zakres władzy Prezydenta zostaje znacznie rozszerzony. Przede wszystkim urzęduje on do upływu trzech miesięcy po zawarciu pokoju, choćby nawet minął 7-io letni okres kadencji. Na wypadek opróżnienia urzędu mianuje następcę, który o ile obejmie urzędowanie, rządzi również do 3-ch miesięcy po zawarciu pokoju. Może bez upoważnienia Sejmu i Senatu wydawać dekrety, dotyczące ustawodawstwa państwowego (z wyjątkiem zmiany Konstytucji). Ma prawo przedłużyć kadencję ciała ustawodawczego aż do zawarcia pokoju, oraz zamykać, odraczać i zwoływać sesję Sejmu w czasie dowolnym.

To wzmocnienie władzy wykonawczej, dokonane bez wstrząsów i rewolucji, świadczy z jednej strony o wysokiej wartości moralnej Prezydenta Ignacego Mościckiego — z drugiej zaś o podniesieniu się u Narodu tego, co Marszałek Piłsudski nazywa „morale narodowym".

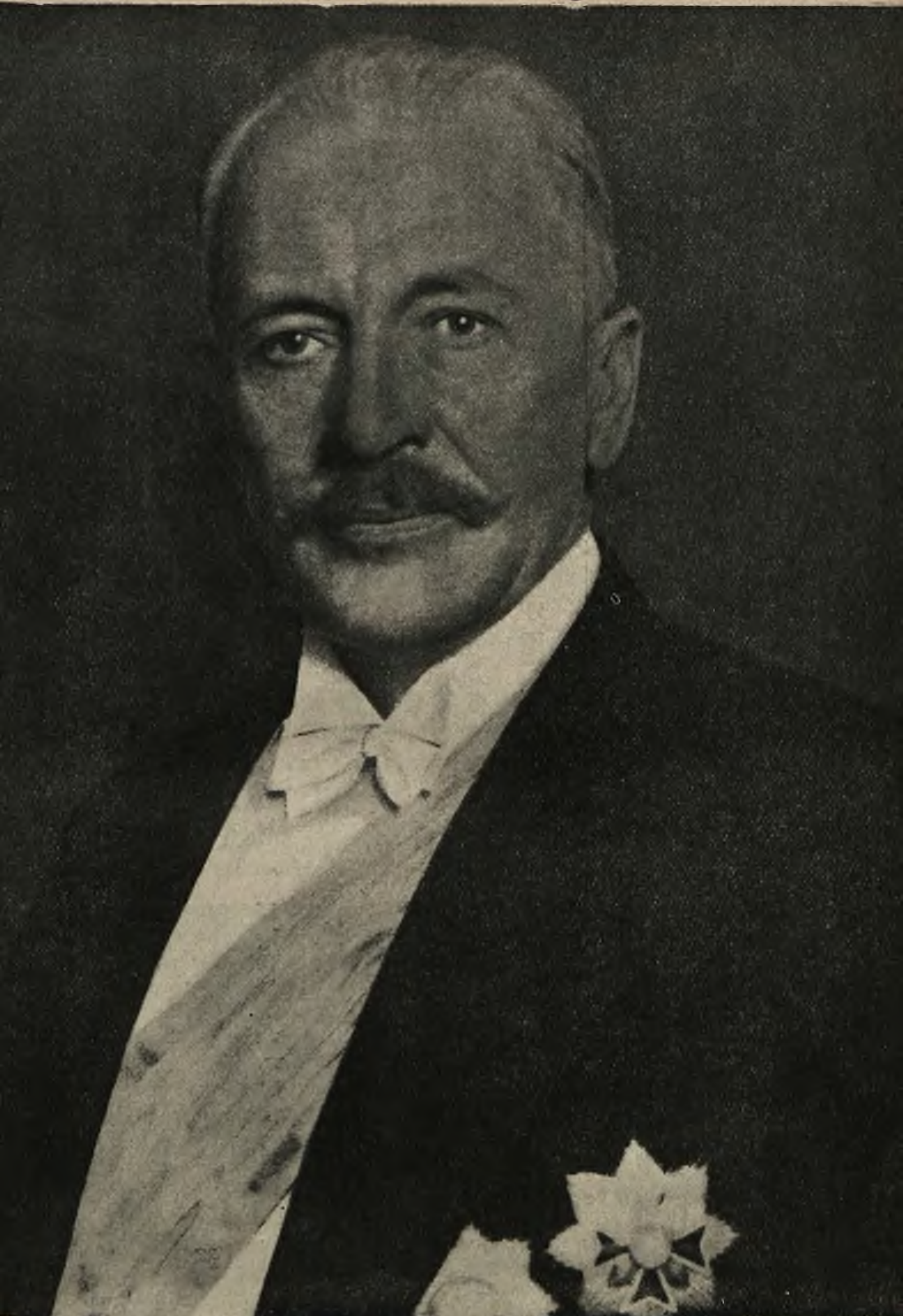
Bo, w myśl zasady Marszałka, tylko naród, który ma wysokie poczucie moralne może być sprężyście i silnie rządzonym.

F. O.

CZYN — MARZENIE.

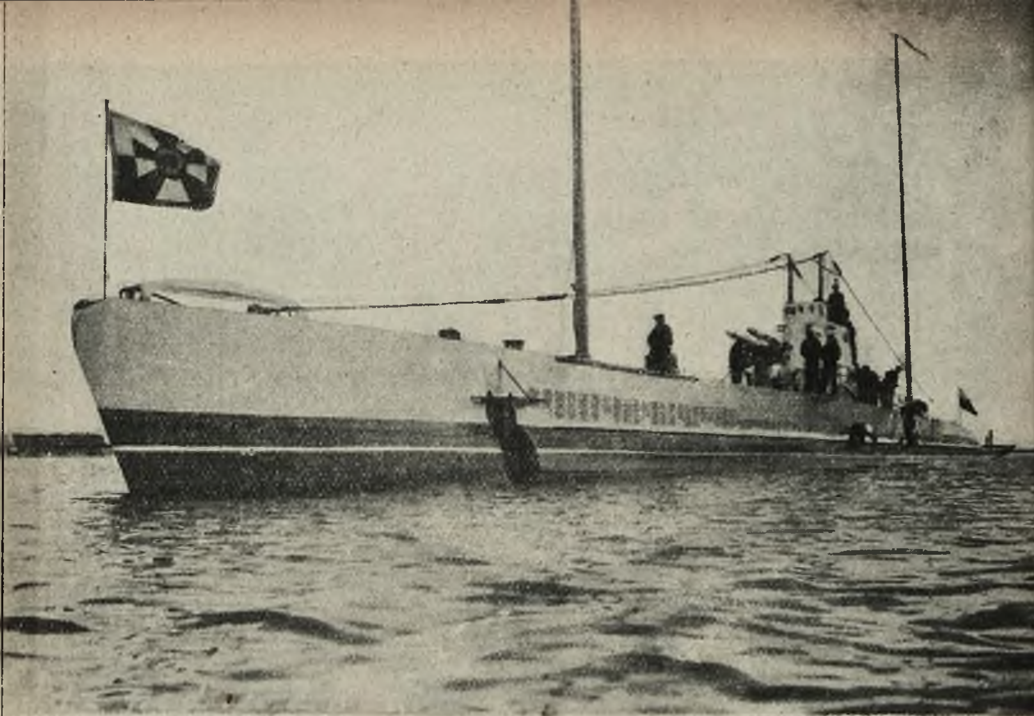
Czemu człowiek ideałów świstkiem,
Ideałów nie swoich, dalekich,
Jak Apollo belwederski listkiem,
Swoją nagość okrywa kaleki.
A gdy znowu za czynem tęsknota,
Skuje serce cierniowym oplotem,
Czemuż wtedy marzenie, myśl złota,
Szorstkim czynu nie stanie się grotem.
Ach, by człowiek wykrwawił czyn własny,
Z mózgu tkanin i serca poczęty,
Wnetby pięknym się ujrzał i jasnym.
Nagi szedłby wśród ludzi, jak święty.
Ach, by pośród burz nocy zawiei
Nosił w sobie żagwiącą pochodnię,
Z życia wszczętej, wszechwładnej idei,
Trwałby mocny, a nie gasł bezpłodnie.

F. Ochała VIII kl. gimn.



DOSTOJNY SOLENIZANT

PAN PREZ. RZPLTEJ. PROF. IGNACY MOSCICKI



Polska łódź podwodna „ZBIK”

Ruszmy na szerokie szlaki!
(Polska a kolonie)

Poniżej drukujemy artykuł Polska a kolonie, związany z zagadnieniem mocarstwowości Polski oraz z dążeniem do usunięcia bolączek, trapiących nasze życie społeczne i gospodarcze.

Nasze aspiracje kolonialne staną się zupełnie realne, gdy dbać będziemy o rozwój Polski na morzu — stąd wypłynęła myśl zilustrowania „Naszego Życia“ polskim morzem i flotą polską, co również zbiega się z 17-letnią rocznicą odzyskania morza.

„Wielka, pionierska praca Ligi Morskiej i Kolonialnej jest jednym z najbardziej charakterystycznych i najcenniejszych wysiłków dzisiejszej Polski“.
(—) Marszałek E. Śmigły Rydz.

Zagadnienia kryzysu gospodarczego, bezrobocia, przeludnienia i pauperyzacji wsi i miast polskich — są stale omawiane w naszej prasie, i są tematem głębszych rozważań i rozpraw. Nie można jednak powiedzieć, by rozumowanie autorów tych opracowań doprowadzało do jasnych i konkretnych wniosków. Zastanówmy się pokrótce nad całokształtem tak żywotnych kwestyj, i postarajmy się wytknąć drogę do rozwiązania zawiłego problemu wiodącą

W Polsce nie mniej, jak 65 proc. ludności żyje z roli. Przy ogólnej gęstości zaludnienia — 82 osoby na 1 klm., u nas na 1 hektarze gruntu uprawnego siedzi 2½ raza ludzi więcej, niż w Danii, i dwa razy więcej, niż w Niemczech, niż we Francji, Czechosłowacji i na Węgrzech. Biorąc pod uwagę przeciętny poziom naszej gospodarki rolnej, nadmiar ludności wsi określa się na przeszło 8 milionów.

Przeludnienie powoduje nadmierne rozdrobnienie gospodarstw: 2—5 ha. We wsiach, których grunty były scalone i upełnorolnione, już ponownie rozwijają się szachownice, gospodarstwa znowu stają się karłowate i niewystarczające do wyżywienia rodzin. Parcelacja obszarów dworskich może przytłumić głód ziemi, lecz tylko na okres lat kilkunastu, nie więcej.

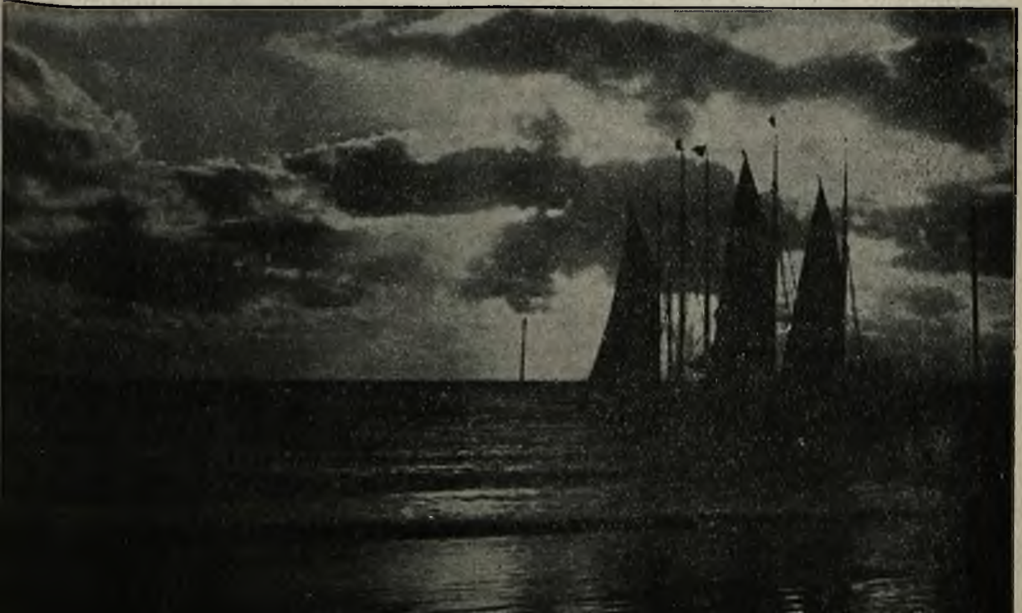
Rozwój kultury rolnej i częściowe przejście od uprawy roli do uprawy ogrodów i sadów mogłoby skuteczniej zaradzić złemu, lecz nie widzimy wybitniejszego postępu pod względem uprawy i wykorzystania gruntów.

Na przeludnienie, wprost bezprzykładne, wsi polskiej składają się głównie dwa czynniki — duży przyrost naturalny i zatamowanie ruchu emigracyjnego.

Naturalny przyrost ludności w Polsce wyraża się cyfrą około 500 tys. rocznie. W naszych obecnych warunkach, miasta tego przyrostu wchłonąć nie są zdolne. W przemyśle zaznacza się słaby rozwój, a nawet zdarza się, że fabryki i kopalnie redukują ilość zatrudnionych robotników. Eksport jest niezmiernie utrudniony, konsumpcją wewnętrzna nikła. Polski handel i rzemiosła również nieznacznie się rozwijają, — przyczyną tego, m. in., brak kredytu i silna konkurencja ze strony ludności żydowskiej, stanowiącej, poza województwami zachodnimi, duży odsetek ludności miast i miasteczek, przy ogólnej ilości żydów w Polsce 3 milj. 600 tysięcy.

Napływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast w rezultacie powiększa kadry bezrobotnych, liczba zarejestrowanych wynosi przeciętnie 400 tys. Faktycznie, klęska bezrobocia i niedostatecznego zatrudnienia jest udziałem kilku milionów, co stanowi 25 proc. ludności.

Przed wojną emigracja zamorska z ziem, wchodzących obecnie w skład Rzeczypospoli-





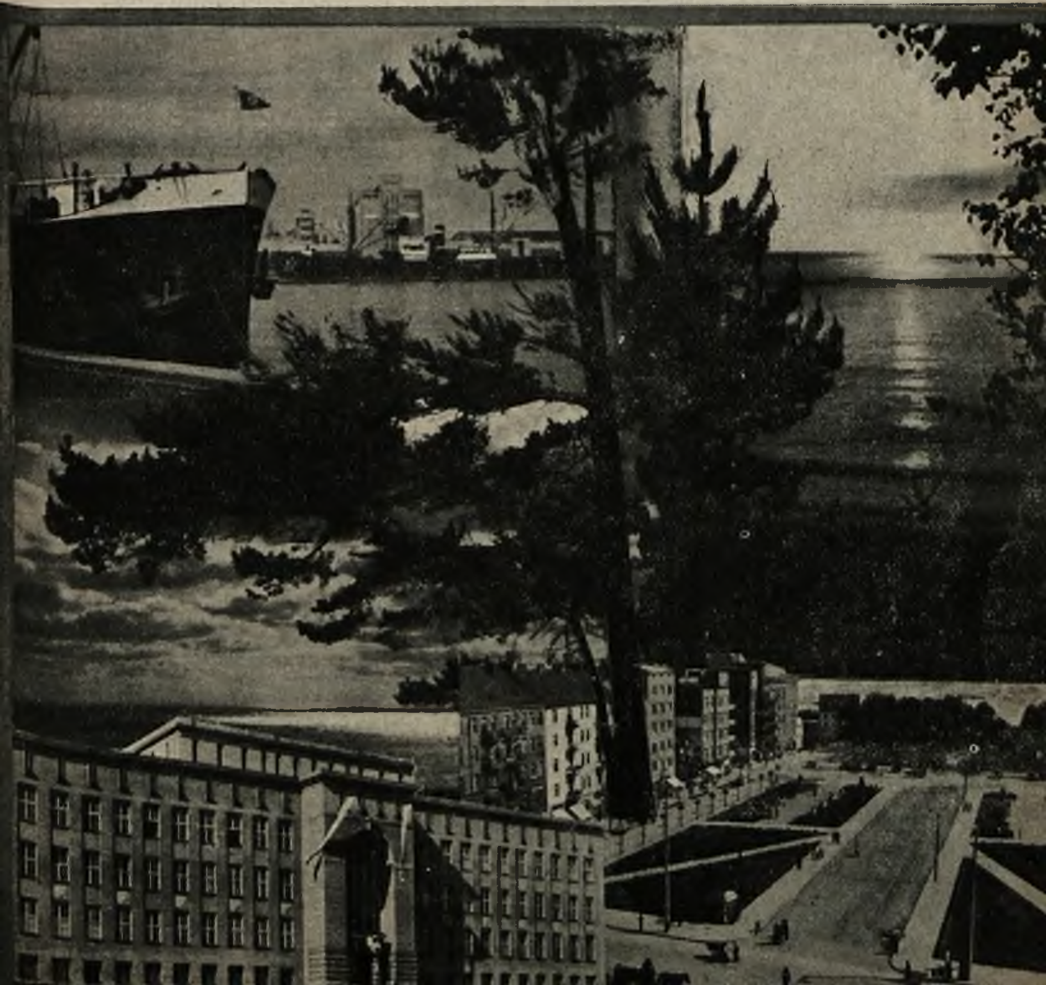
tej, wynosiła 200—300 tys. osób rocznie, emigracja kontynentalna — ok. 600 tys. Olbrzymie obszary Rosji europejskiej i Syberii ułatwiały ekspansję na wschód. Od roku 1931 emigracja stała i emigracja sezonowa zeszły do liczb nic nieznaczących.

Czym właściwie jest spowodowany dzisiejszy stan stagnacji i ostrego kryzysu?

Ten stan nie jest tylko skutkiem systemu kontyngentów i zasady samowystarczalności państw. Kryzys i zastój gospodarczy bierze swe źródło stąd, że Polska musi nabywać od innych narodów liczne surowce, w szczególności pochodzenia kolonianego: bawełnę, wełnę, barwniki roślinne, kauczuk, tytoń, owoce, kawę, kakao, surowy jedwab, ryż, rudy i złom żelazny, cynę, miedź, nikiel i in. Nabywając surowce, musi Polska za nie płacić obcymi walutami według cen, jakie sprzedawcy podyktują. Towar wyprodukowany w tych warunkach jest drogi, nie wytrzymuje konkurencji zagranicznej, gdzie go rzucają na rynek narody posiadające kolonie, a więc otrzymujące surowce na warunkach bardzo dogodnych. Polska kupując surowce zagranicą, od r. 1925 do r. 1935 włącznie nadpłaciła innym krajom, a przede wszystkim St. Zj. A. P., około 4-ch miliardów zł., t. j. miała tyle deficytu. W latach 1934—35 na surowce wydaliśmy 850 milionów zł., czyli połowę wartości całego importu. Ma przeto wielką rację gen. Żeligowski, kiedy nawołując do masowej produkcji lnu i konsumpcji wyrobów lnianych, jako że len w dużym stopniu może zastąpić obcą bawełnę, a zarazem może być poważnym źródłem dobrobytu kraju. Ale narazie robimy wielkie zakupy bawełny.

Potrzebując obcych walut, zmuszeni jesteśmy forsować wywóz swoich produktów, po cenach poniżej własnych kosztów. W r. 1935 węgiel sprzedawaliśmy za granicę po 15 zł. za tonnę, wówczas gdy tonna w detalicznej sprzedaży wewnętrznej kosztowała ok. 50 zł. Cukier sprzedawaliśmy obcym po 13 gr .za kilo, a sami płaciliśmy po 1 zł. za kilo. Przed obcym importem broniliśmy się, nakładając wysokie cła na towary. Mimo to nasz zapas złota, który w końcu 1929 r. wynosił 701 milion zł., na d. 10. XI. 1936 r. stopniał do sumy 373,4 milionów zł. Dalszemu złemu mają zaradzić ograniczenia dewizowe, ale niepodobna zło usunąć, skoro istnieć będzie źródło złego.

Drożyzna produktów i wyrobów polskich stanowi zasadniczą przeszkodę do wyprowadzenia ich na rynek zewnętrzny. Drożyzna na rynku wewnętrznym skutkuje drożyznę robocizny, a to wtórnie podnosi cenę wyrobu, a jednocześnie utrudnia obrót wewnętrzny. Jak niema obrotów, to następuje zubożenie ogólne. Młodzież inteligentna odczuwa ogromne trudności z zastosowaniem swej wiedzy i z wyszukaniem mniej-wię-





Statek „Piłsudski" po pierwszej podróży do Ameryki, wjeżdża do portu w Gdyni.

cej odpowiedniej pracy zarobkowej. W dużej skali siły i zapał młodzieńczy idą na marne.

W tych warunkach inicjatywa prywatna zamiera, rozwija



się pogoń za bylejaką posadą, przede wszystkim oczywiście państwową. Tego rodzaju koniunktury wytwarzają atmosferę ciężką i duszną. O ileby tak trwać miało czas dłuższy, mogłyby nastąpić objawy groźne i niebezpieczne, zaognienia socjalne.

W obecnych warunkach musimy wreszcie zrozumieć i stwierdzić z całą mocą przekonania, że zagadnienie przeludnienia w Polsce, zubożenie wsi i miast i zdobywanie niezbędnych do egzystencji naszej surowców może być rozwiązane tylko w jeden radykalny sposób: *przez zdobycie nowych terenów, nadających się do ekspansji, przez zdobycie kolonij.*

Kolonie mogą służyć źródłem tanich surowców dających się nabyć za naszą własną walutę, i z usunięciem wszelkich pośredników, — to ożywi nasz przemysł, oraz da pracę i zarobek licznym masom pracowników — fizycznych i intelektualnych.

Kolonie mogą stanowić rynek pojemny dla produktów naszego państwa i przyczynić się do ułatwienia handlu zamorskiego z całym światem, do rozbudowy naszej floty handlowej, jak również wojennej, a więc znowuż do zatrudnienia wielu rąk i głów, i do wzbogacenia Kraju.

Kolonie mogą dostarczyć terenów do osadnictwa dla nadmiaru ludności polskiej: we własnych koloniach osiedleńcy nasi znajdą niezbędną pomoc i opiekę kraju macierzystego, i nie będą narażeni na wynarodowienie, jak to jest z kilkumiliono-

wą rzeszą wychodźców obecnie rozproszonych na obu półkulach.

Kolonie ułatwią rozwiązanie kwestii emigracji z Polski ludności żydowskiej.

Kolonie wpłyną na wytworzenie się nowego typu Polaka, pełnego ducha inicjatywy, zaradnego i umiejącego się gospodarnie rządzić na lądach i morzach całego świata.

Kolonie zapewnią Polsce prawdziwie mocarstwowe stanowisko na terenie międzynarodowym.

Na 17-ym Zgromadzeniu Ligi Narodów, parę miesięcy temu min. Beck dał stanowczy wyraz zainteresowaniu Polski sprawą kolonij, jako źródła tanich surowców, jako chłonnych rynków zbytu i terenów osadniczych, a zarazem zastrzegł wystąpienie w tej kwestii z dalszymi wnioskami. Niedawny pobyt ministra Becka w Londynie dał możność poparcia stanowiska zajętego w Genewie. W dniu 16 listopada r. b. min. Komarnicki w Komisji stałej do spraw emigracji międzynarodowej Ligi Narodów zabrał głos w kwestii emigracji osadniczej, i spowodował przyjęcie rezolucji w przedmiocie zwołania konferen-



cji rzeczoznawców krajów zainteresowanych, celem wypracowania projektu konkretnych rozwiązań zagadnienia osadniczego. W ten sposób sprawa ekspansji krajów przeludnionych, a więc i Polski, nabiera większej aktualności w Lidze Narodów.

Ale czy naprawdę pożądanie kolonij dla Polski nie jest tylko naszym pobożnym życzeniem?

Jeżeli przyszedł czas, że powstali ze snu wiekowego bajeczni śpiący rycerze, i silnym ramieniem a hartownym mieczem przywrócili Polsce byt niepodległy, jeżeli Polska po przeszło stuletniej niewoli wkroczyła ponownie na drogę swego dziejowego posłannictwa wśród narodów świata, to i sprawę kolonij uważać należy, jako naturalny dalszy ciąg rozwoju państwowej potęgi Polski z jednej strony, i uzyskania niezbędnych warunków pomyślnego rozwoju Narodu i Państwa z drugiej strony.

A co do wielkich mocarstw, to zrozumienie, że Polska może stale być czynnikiem równowagi i pokoju nad Bałtykiem oraz w środkowej i wschodniej Europie, musi im podyktować konieczność wzmocnienia stanowiska Polski i wzmożenia jej zasobów, a jednocześnie zabezpieczenia przed czynnikami rozstroju wewnętrznego. W szczególności, sprzymierzona z nami Francja winna sobie należycie





uświadomić, że na wschód od Odry może ona liczyć tylko na Polskę. A więc w interesie Francji jest, aby Polska, jako jej sprzymierzeniec, była potężna, i żeby na wypadek wojny rozporządzała tym wszystkim co dla prowadzenia wojny jest potrzebne. Francja przeto powinna dać dowód przekonywujący swej przyjaźni dla Polski i dobrego zrozumienia interesu własnego, i swój ważki głos rzucić na szalę, kiedy decydować się będą losy olbrzymich terenów kolonialnych, kiedy przyjdzie czas nowego ich podziału.

Chwila ta przyjść musi, i to prawdopodobnie dość rychło. Dotychczasowy podział ziem kolonialnych jest zbyt korzystny dla jednych narodów, i krzywdzący narody inne.

Wierzyć musimy ,że wybije dla nas godzina sprawiedliwości i pod tym względem, — i nietylko wierzyć, lecz wypada nam i czynić wszystko, co od nas zależy, by lepsze jutro dla Narodu i jego wielomilionowych rzesz wywalczyć, by zdobyć warunki pomyślnego wszechstronnego rozwoju dla przyszłych pokoleń Polski.

Dworzec morski w Gdyni





Liga Morska i Kolonialna przez szereg lat swego istnienia, idąc za przewodem i wskazaniami ś. p. Gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, zapalonego i oddanego bojownika polskiej idei morskiej i kolonialnej, organizowała pracę nad gromadzeniem materiału i wszelkiego rodzaju danych, które są niezbędne do popierania akcji kolonialnej Polski, jako zadatku jej dobrobytu i mocy. L. M. K. nawet zapoczątkowała wymianę handlową z zachodniem wybrzeżem Afryki. Parowiec „Poznań“ pomyślnie odbył podróż i całkowicie wykonał swe zadanie: sprzedał towary polskie i przywiózł afrykańskie. Ciąg dalszy zależy od postawy, inicjatywy i zrozumienia powagi chwili całego ogółu polskiego. Kiedy chodzi o dobra naajistotniejsze Narodu i Państwa, wszyscy bez wyjątku stanąć winniśmy ramię przy ramieniu. I w żądaniu terenów kolonialnych dla naszej ekspansji bądźmy jednomyślni, a będziemy silni, — i Rząd Rzeczypospolitej będzie miał mocne oparcie w swych odpowiedzialnych poczynaniach na forum międzynarodowym. Nasz wysiłek zbiorowy da nam zwycięstwo, i otworzy przed nami nową, niezapisaną jeszcze w dziejach Polski kartę.

J. Zmitrowicz.
Członek Zarządu Obwodu Miejskiego L. M. i K. w Wilnie.

„Nasze Życie“ w roku 1937

Rok to już mija, gdy „Nasze Życie“ ukazało się w nowej szacie. Zgodnie z założeniami, postanowionymi naszemu pisemku we wstępnym artykule pierwszego numeru, staraliśmy się spopularyzować życie w Zakładach ks. Br. Markiewicza oraz Jego idee wychowawcze.

Ostatni, styczniowy numer pisma poświęciliśmy w całości Osobie Wielkiego Założyciela, jako dowód czci w 25-letnią rocznicę śmierci.





Pierwszy etap skromnej pracy zakończony — stajemy przed etapem drugim — pragniemy przeto podzielić się z czytelnikami planem pracy, jakiej podejmie się w bieżącym roku „Nasze Życie“.

I oto pragniemy, by „Nasze Życie“ służyło w dalszym ciągu popularyzowaniu aktualnego życia Zakładów ks. Markiewicza oraz historii tego życia, ale równocześnie wybijamy sobie okno na szerszy świat i z tego świata pragniemy wszystko, co dla nas ważne, zbliżać i oświetlać dla wychowanków Zakładów ks. Markiewicza oraz dla młodych czytelników „Naszego Życia“.

A jakież to będą sprawy?

Na czoło znaczeniem swoim, wybijają się sprawy religijne i ideowe — wierzymy bowiem, że dzisiejsze życie wymaga człowieka religijnie pogłębionego i ideowo zorientowanego.

W związku z tym pozostaje konieczność kreślenia sylwet tych wielkich ludzi, których nam historia życia polskiego przekazała, oraz tych, którzy w naszym dzisiejszym życiu ponad nami talentem i pracą wyrośli.

Nie obce będą „Naszemu Życiu“ sprawy życia społecznego i jako pierwszy artykuł tego rodzaju drukujemy: „Ruszmy na szerokie szlaki“ (Polska, a kolonie), uważamy bowiem, że młody człowiek winien dążyć do szerokiego wyjaśnienia sobie problemów życia społecznego.

W przekonaniu, że wielu spośród młodych czytelników interesuje się prasą polityczną, która posługuje się pojęciami często dla ogółu młodych mało sprecyzowanymi, rozpoczynamy w „Naszym Życiu“ ich objaśnianie a na pierwszy ogień wysunęły się pojęcia: absolutyzmu i anarchizmu.

Chcemy dalej by „Nasze Życie“ stało się doradcą w zawiłej sprawie wyboru zawodu oraz w sprawach technicznych.



Trzeba przy tym wszystkim pamiętać, że i młodzi „poeci“, „powieściopisarze“ i inni literaci chcą się wypisać w „Naszym Życiu“ a zatem trzeba im miejsce zarezerwować.

Jeśli do tego dodamy, że pismo młodych musi mieć i „wesoły kącik“ i t. zw. „rzeczy ciekawe“, to stwarza się nam całość, która jest już to naszym własnym aktualnym życiem Zakładów, już to tym szerszym życiem, ale zawsze takim, jakie chcielibyśmy w was młodzi czytelnicy wbudować i wokół was kształtować.

Kazet.

N a s i   w s p ó ł c z e ś n i

Kazimierz Wierzyński.

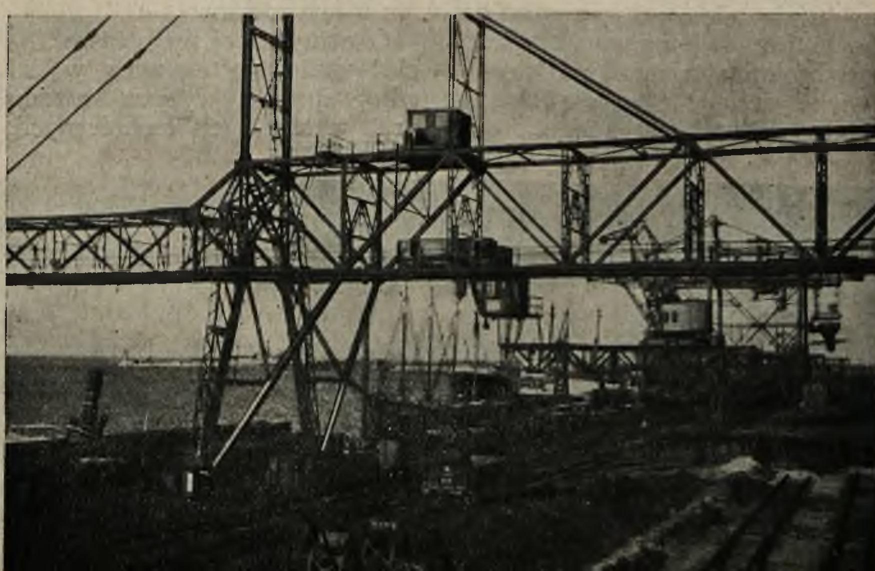
Młody, (ur. 1894 r.) poeta, nagrodzony za „Laur Olimpijski“ na Igrzyskach Międzynarodowych w 1928 r., otrzymał w ubiegłym miesiącu państwową nagrodę literacką za „Wolność Tragiczną“, dzieło pisane na zgon I Marszałka Polski.

Poetę Wierzyńskiego cechuje wielka rozległość tematu i bogactwo strun uczuciowych. Z dzieł początkowych („Wiosna i wino“, „Wróble na dachu“, „Wielka Niedźwiedzica“, „Pamiętnik miłości“) bije radosna siła witalna, przeciwstawiająca się romantycznemu smętkowi i mglistym dociekaniom metafizycznym (ponad zmysłowym).

W późniejszych utworach („Rozmowa z puszczą“, „Pieśni fanatyczne“, „Urodzaj“, „Wolność tragiczna“), drga już głęboki liryzm i melancholijna zaduma.

Tę olbrzymią rozpiętość uczucia podniósł minister Świętosławski w przemówieniu do laureata przy wręczaniu nagrody: „Towarzyszy nam tedy pieśń Twoja jak wierne echo radości naszych i smutków, jak odblask pogody i zachmurzenia, chwil beztroskich i poważnej zadumy“.

Wierzyński reprezentuje u nas kierunek klasyczny. Znamionuje go zatem precyzja formy, jed-



nak bez popadania w zmanierowanie.

Treść, którą Wierzyński wtłacza w orbitę pięknej formy, jest nader rozległa, jak życie nowoczesne, ale przede wszystkim jest on piewcą morza ,i sportu. Lubuje się w buńczuczności życia, wysiłku i prężności.

„W naszych żaglach, zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła ,lotniejsze niż ptak.
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag".



„Nasze Życie"

Z życia organizacyjnego gimnazjum ks. Br. Markiewicza.

Organizacja i życie organizacyjne to zagadnienia najpospolitsze, z którymi się spotykamy w toku życia. Do organizacyj istniejących już na terenie gimnazjum ks. Br. Markiewicza dołączyła się nowa, która zwie się S. K. O., a w pełnym brzmieniu: Szkolna Kasa Oszczędności. Organizacja ta powstała za inicjatywą p. A. Wójtowicza na terenie Zakładu wśród eksternistów, zwanych pospolicie „wsiokami". Zawiązana na początku roku szkolnego 1936/37 organizacja rozwija się pomyślnie. Obecnie liczy 23 członków, chłopów „forsownych", którzy oszczędzają już „nałogowo". Na czele S. K. O. stoi Zarząd, który składa się z pięciu członków, to jest prezesa, skarbnika, sekretarza, zastępcy prezesa i zastępcy sekretarza. Do władz S. K. O. zalicza się również Komisję Rewizyjną, składającą się z trzech członków, która ma za cel sprawdzanie działalności Zarządu. Wszelkie funkcje pełni się honorowo, a więc bezpłatnie. Celem S. K. O. jest nietylko przyzwyczajanie jego członków do oszczędzania, lecz także propagowanie idei oszczędzania wśród ludności okolicznych wiosek. S. K. O. często urządza zebrania członków, na których omawia się sprawy S. K. O. Co pewien czas urządza się zebrania dla młodzieży okolicznej. Na zebranie takie przychodzą członkowie z kolegami swymi. Na tych zebraniach porusza się kwestie ideowo-oświatowe, ażeby z takowymi zapoznać młodzież wiejską. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się ta młoda organizacja.

Cholewa Tad.
Skarbnik S. K. O.

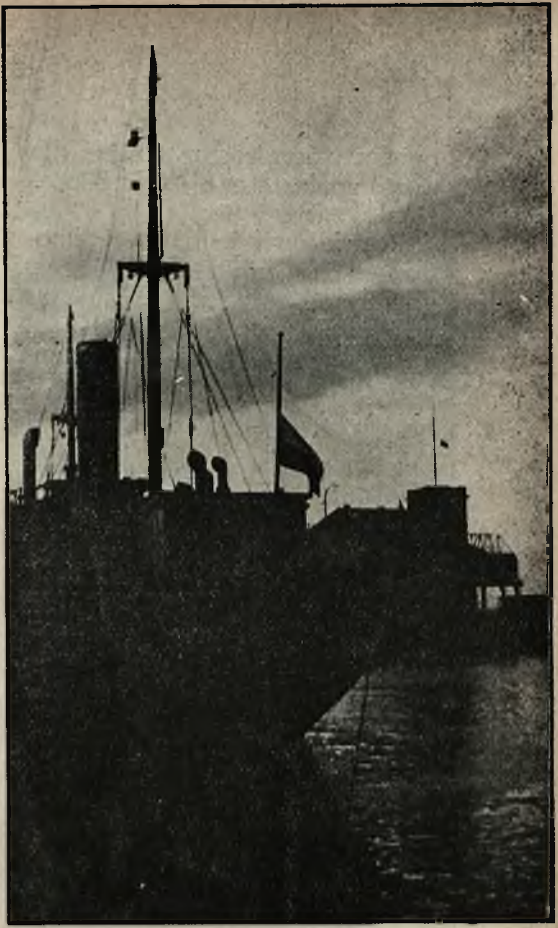
A jednak i to miłe!

Było to w sobotę po kolacji. Zebraliśmy się wszyscy w refektarzu dobrze oświetlonym i rozmawiając i śmiejąc się czekaliśmy na przyjście naszego p. asystenta, który miał wszystkim coś ciekawego do powiedzenia. Tym czymś ciekawym była zmiana zajęć. Jedni po trzech tygodniowej pracy mieli opuścić swe stanowiska, na które mieli pójść nowi kandydaci. Czekamy więc wszyscy na te salomonowe wyroki z wielkim weselem. Pewnie, że ci, którzy mieli być zwolnieni, byli weselsi niż ci, którzy spodziewali się dostać ich zajęcie. Ja właśnie należałem do tych drugich. Po głowie goniły mi myśli jedna za drugą, a każda mówiła co innego, jedna, że pójdę do kuchni, druga znowu gdzie indziej a inna jeszcze co innego i tak wkoło. Jedna jednak z tych myśli zawirowała niespokojnie w mej głowie i spadła gdzieś w dół sycząc przeraźliwie: „pójdziesz do świniarni, a jakże, jesteś silny, tam się nadajesz". Na taką myśl wstrząsnąłem się mimowoli, ale w końcu pomyślałem z rezygnacją: wszystko jedno. Właśnie wszedł p. asystent i wśród radosnego oczekiwania począł wymieniać po nazwisku tych, którym coś w udziale przypaść miało. Wszyscy słuchali, wkońcu z ust p. asystenta padły następujące słowa: „do świniarni" słucham z zaparciem tchu i nagle o uszy moje obiło się moje własne nazwisko. Rozglądam się z lekkim rumieńcem i widzę jak moi koledzy trącając się łokciami spoglądają na mnie, a z ust ich padają urywane lecz głośne słowa: „brawo, brawo, cho! cho! p. asystent tymczasem wymieniał resztę moich współpracowników. Długo jeszcze potem rozbrzmiewały okrzyki na cześć naszej gromadki, która otrzymała zajęcie w „świniarni". Najbliżsi moi koledzy poczęli mię pocieszać i dawać wskazówki mi potrzebne. Z myślą o moim zajęciu przepędziłem resztę wieczoru i z tąż samą myślą kładłem się do łóżka. Na drugi



dzień wczas rano zerwałem się, a narzucając na się ubranie, godne mego urzędu, popędziłem do tej popularnej „świniarni“. Widocznie poczuły mnie te nasze świnki, bo wyciągnąwszy swe długie ryjki do góry, poczęły wyć w niebogłosy na me powitanie. Muzyka ta, złożona coś blisko z pięćdziesięciu głosów, w najrozmaitszych tonacjach, trwała z pół godziny, uspokoiło się dopiero wszystko wówczas, gdy kochane świnki napasłem do syta. Podczas tych trzech tygodni trzeba było pracować w najrozmaitszy sposób, trzeba było być dobrym kucharzem, żeby świnkom nie przypalić, trzeba było i umyć te kochane świnki i nawóz wyrzucić, ale wszystko to szło raźno i ochoczo, a przede wszystkim z uśmiechem na twarzy, tak że okres trzech tygodni przeleciał jak z bata strzelił.

Kądziołka Władysław.



A jednak było to piękne

13. Byłoby się stało nieszczęście. Opisałem zakładowych studentów i rzemieślników, osobników z powołaniem, a byłbym zapomniał o licznych szeregach tych, którzy jeszcze nie poczuli w sobie żadnego powołania i pędzili żywot wolny i beztroski, słowem o malcach i nowoprzybyłych. Wprawdzie ci ostatni po paru dniach obijania się i wyszczerzania oczu na wszystko i wszystkich, o ile nie byli też malcami, chwytali się jakiegoś stałego zajęcia a tymsamym powiększali szeregi tych z powołaniem, ale w stadium przed powzięciem decyzji przecież należeli do kategorii, o której tu chcę mówić. A tego beztroskiego elementu było wiele. Czasem połowa, czasem mniej, ale niekiedy jego liczba dochodziła nawet do $^3/_4$ wszystkich mieszkańców zakładu. A jaki to niekiedy był drobiazg? Byli obywatele cztero-pięcio i sześcioletni, ale w czasie wojny światowej znalazł się nieraz i dwulatek. Ktoś to przyniósł potajemnie i zostawił na korytarzu i szukaj wiatru w polu. Nie wiadomo było kto zacz i nawet kto go rodzi... Trudno było takie maleństwo udusić, więc musiało parę dni w zakładzie pod

opieką sióstr zostać, aż się dla niego znalazło miejsce w jakimś żłóbku.

Prawidłowo jednak przyjmowano do zakładu chłopców gdzieś od pięciu, sześciu lat wzwyż. Był to jednak więcej usus, niż prawidło, bo przepisów pisanych w zakładach Ks. B. Markiewicza w tym względzie nie ma. Głównym miernikiem jest wielkość niedoli dziecka opuszczonego i dostatek miejsca. Ale więcej dostatek miejsca, bo gdyby miejsca i chleba w zakladach było dosyć, to — jestem pewny — przełożeni by przyjęli każdego zgłaszającego się sierotę.

Ten najliczniejszy i najkrzykliwszy element spomiędzy mieszkańców zakładu miał wszędzie miejsce pierwsze. Tak w szkole, jak w kaplicy, czy na wycieczkach. Tylko w jadalni porządek był odwrócony. Pierwszy stół zajmowali przełożeni (poza tym przy każdym ze stołów wychowanków siedział z boku jeden przełożony) bez różnicy, czy to byli profesorowie, nauczyciele, czy też majstrowie. Potem przychodzili czeladnicy i studenci, następnie starsi uczniowie itd. itd. aż po najmniejszego chłopaka. Hierarchia była zachowana i przy nakryciach. Malcy jedli z miseczek małych, więksi chłopcy z większych, studenci i czeladnicy z talerzy blaszanych a tylko przełożeni mieli przywilej jadania z talerzy porcelanowych. Więc co do naczyń były zachowane pewne różnice, ale natomiast co do ich zawartości nie było żadnych; dyrektor zakładu jadał to samo co na drugim końcu jadalni najmniejszy członek rodziny zakładowej. Ten system był zawsze pilnie przestrzegany i było z tym dobrze. Gdy komu coś nie smakowało, to sobie dodawał ducha tym mądrym spostrzeżeniem „gdy to mogą jeść wszyscy i pan Dyrektor, no, to chyba i ja mogę". I jadł aż się mu uszy trzęsły. Marcepany to też nie były, z wyjątkiem wielkich świąt, bo zakładowe „menu" ma być zawsze proste i ma się wzorować na „menu" okolicznych włościan. Tak nakazują konstytucje zakładów i słusznie, bo gdyby się w takim zakładzie jadło frykasy, to za rok-dwa przejadło by się wszystko i ziemniaki z kapustą i domy z warsztatami i pola z lasami — słowem wszystko. Przy skromnym i najprostszym utrzymaniu wyżywi się dwa razy tyle ubogiej młodzieży, a co ważniejsze, nauczywszy ją takiego spartańskiego sposobu życia, zapewni się jej w późniejszym, już samodzielnym życiu zadowolenie i z najskromniejszych warunków materialnych bytu, zdobytych własną pracą, co więcej znaczy, niż największy dobrobyt bez zadowolenia.

Ale wróćmy do właściwego tematu, do naszych malców i nowoprzybyłych do zakładu.

Taki nowy przybysz, jak wspomniałem już, miał przez parę dni wolność ruchów i zupełną swobodę zaglądania do wszystkich kątów zakładu celem zaznajomienia się z nowym środowiskiem, do jakiego się dostał. Zwiedzał więc warsztaty, przyglądał się pracy na podwórzu i w ogrodzie, myszkował po parku itd. Jak sobie po-

trafił zyskać zaraz towarzysza, który miał w tym czasie trochę wolnego czasu, to dobrze, miał przewodnika, jeśli nie, to błądził samotnie. Zdawałoby się, że nikt się o niego nie troszczył i nikt nie zwracał uwagi na niego. Ale tak nie było. Przełożeni dawali zupełną swobodę takiemu nowicjuszowi, ale jednak zwracali pilną uwagę na jego zachowanie się, zainteresowania i nastroje. Czasem go któryś z nich zagadnął, czy się mu nie przykrzy za domem, czy mu się w zakładzie podoba, czy chciałby zostać itp. Ale to wszystko tylko mimochodem, potem znowu miał spokój. Lecz byli też inni, którzy na przybysza zwracali bacznie swoją uwagę i pilnie śledzili każdy jego ruch i pamiętali nawet każdy jego ruch i pamiętali nawet każde przez niego wypowiedziane słowo. To byli właśnie ci najmniejsi obywatele zakładowi, malcy. Te stworzenia przebiegłe, krzykliwe i wszędzie się pchające miały świetny zmysł spostrzegawczy. Nic nie uszło ich uwagi. Czy się znały na psychologii ,to niech badają fachowcy, ale fakt jest, że łatwiej było oszukać starszych a nawet przełożonych, ale malców nigdy. Ci sobie przybysza umieli zaraz przydzielić, gdzie należało. Zajmowali natychmiast względem niego stanowisko, bądź przychylne albo wrogie. To zależało od zachowania się przybyłego. Gdy sobie ich umiał pozyskać (n. p. opowiadać im bajki, gdy był starszym od nich, a bawić się z nimi, gdy był ich rówieśnikiem), to byli na jego usługi w dzień i w nocy. Ale gdy spostrzegli jakąś nieżyczliwość w stosunku do siebie, pogardę, albo Boże uchowaj, gdyby był którego z nich trącił, czy uderzył, to biada było takiemu. Życie mu wkrótce zbrzy-



I. Marszałek Polski na pokładzie.

dło. Dostawał stosowny przydomek, który mu często zostawał do końca całego jego pobytu w zakładzie i musiał się malców strzec na każdym kroku. Bo nie tylko mu dokuczali na swój sposób, a gdy próbował obrony to stawali solidarnie i bronili się zaciekle, przeważnie krzykiem, ale podglądali go wszędzie i o każde najmniejsze przestępstwo szły skargi do przełożonych. Takie częste skargi malców zwracały stale uwagę przełożonych na przybysza i o ile miał rzeczywiście jakieś przywary, to musiał się ich wkrótce wyzbyć i stać się typem zakładowym. Musiał się weselić i bawić, gdy się inni bawili, smucić, gdy się smucili, słowem musiał się dostosować do ogółu. Gdy się to stało, malcy wmig zmieniali postępowanie, stawali się grzeczni ,usłużni, nawet nadskakujący i przybysz, czy chciał, czy nie, musiał ich polubić.

C. d. n. *M. Cz.*

Objaśnienie niektórych pojęć

1) Absolutyzm: ustrój państwowy, w którym władca rządzi niepodzielnie bez jakichkolwiek ograniczeń i nie jest przed nikim odpowiedzialny.

Kolebką absolutyzmu jest Wschód (Chiny, Japonia, Babilonia, Asyria, Persja, Egipt), gdzie władcy uchodzili za bóstwa i doznawali czci religijnej. Spadkobierczynią perskiego despotyzmu była do niedawna Turcja, gdzie sułtan (Władca świecki) był równocześnie kalifem (Zwierzchnik duchowny) aż do nadania konstytucji (1908) i Rosja, gdzie mimo konstytucji (1905), a potem przeobrażenia w państwo komunistyczne, despotyzm do dziś panuje wszechwładnie.

Absolutyzm Wschodu został przeszczepiony na grunt europejski dość późno, bo dopiero u schyłku trzeciego wieku po Chrystusie. Zaprowadzili go w państwie rzymskim cesarz Dioklecjan i Konstantyn Wielki. Zapoczątkowana przez nich postać rządu uległa zróżnicowaniu na absolutyzm cesarstwa wschodnio i zachodnio-rzymskiego. Pierwszy przybiera brutalne formy wschodniego despotyzmu, drugi, opierając się na ideowym zrębie rzymskich prawników, którzy utrzymywali, że władza od ludzi pochodzi, jest więcej umiarkowanym.

Podstawą późniejszego absolutyzmu na zachodzie jest absolutyzm plemion germańskich, oparty na prawie własności. Według niego ziemia jest własnością panującego, który rozdając ją podwładnym, ma prawo żądać od nich bezwzględnego posłuchu. (Na tej zasadzie kształtował się absolutyzm w Polsce, gdzie zresztą poza okresem władzy książęcej, nie miał głębszego nasilenia).

Ustrój feudalny osłabia rychło władzę panującego. Dopiero w wieku XIV przychodzi do rewindykacji absolutyzmu, najpierw we Francji, a później w innych krajach Eu-

ropy (Anglii, Hiszpanii i Austrii). Typowym władcą absolutyzmu jest Ludwik XIV (1638 do 1715). Program jego rządów streszcza się w powiedzeniu „państwo to ja".

Jako podpojęcie wyróżnia się absolutyzm oświecony, ugruntowany na pismach filozofów oświecenia. Podporządkowuje on sobie każdą dziedzinę życia publicznego, wychodząc z założenia, że społeczeństwo, jako czynnik niedojrzały, nie może stanowić o sobie i jest obowiązany do ścisłego posłuszeństwa.... Absolutyzm oświecony jest wytworem XVIII wieku i ma swoich przedstawicieli w Fryderyku II, Józefie II i Katarzynie II.

Przesilenie absolutyzmu ujawniło się najwcześniej we Francji. Pierwsze głosy krytyki padły z ust Montesquieu. Ostateczny cios zadała mu rewolucja francuska.

Za ostatni zryw absolutyzmu uważać należy „Święte Przymierze" zawiązane między Prusami, Rosją i Austrią, w celu obrony zmurszałej już formy rządów absolutnych.

Jednak pod przeinaczoną postacią zdaje się dziś absolutyzm znowu odżywać (faszyzm, hitleryzm, stalinizm), co wskazuje na to, że forma rządzenia absolutna wniosła do ogólno-ludzkiej historii wartości, które się nigdy nie przeżyją...

ANARCHIZM. Ustrój bez władzy, posługującej się przymusem. Opierając się na teorii niektórych sofistów i stoików greckich, wydobywa się na powierzchnię na przełomie XVIII i XIX wieku, jak zresztą wiele innych kierunków społecznych.

Za ojca nowoczesnego anarchizmu uchodzi Wiliam Godwin. Uważa on instytucję państwową za wrogą ludzkiemu szczęściu, a służącą wyłącznie do zaspokajania potrzeb nielicznych jednostek.

Teorie Godwina kontynuuje i rozwija Proudhon („Idea główna rewolucji w XIX w.), który żąda zniesienia państwa, opartego na sile gwałtu i przymusu, a zastąpienia go dobrowolnymi związkami producentów.

Od teorii Proudhona nie wiele odbiegają teorie Sorela, który władzę pragnie widzieć w rękach związków zawodowych (syndykatów). Lecz nie wierzy w ziszczenie swych idei drogą powolnej ewolucji i nawołuje do akcji czynnej, strejków i powstania mas.

Nawoływania jego stały się przyczyną wielu zamachów i wichrzeń. Z ręki anarchisty padł w 1894 r. prezydent francuski Carnot. Cztery lata później anarchista zadał sztyletem śmierć Elżbiecie, cesarzowej austriackiej. Od kuli anarchisty zginął król włoski Humbert (1900), a w rok później Mac Kinley, prezydent St. Zjednoczonych.

Najwięcej może zwolenników pozyskał anarchizm w Rosji, gdzie działał słynny Michał Bakunin, twórca zasady, że „niszczenie jest też budowaniem". Następnie Kropatkin i Lew Tołstoj, anarchista przede wszystkim w dziedzinie etycznej („niesprzeciwianie się złu") jest on zresztą zasadą nie posiadającą podstaw realnych, utopijną, a przynajmniej narazie nie dającą się zrealizować.

Miejsce Piastowe.

Z bijącym sercem oczekiwałem ostatniego numeru „Naszego Życia", bo przecież z grudnia szanowna administracja przysłała nam tylko 2 (dosłownie dwa) numery, a co się z nimi stało to tylko wspomnę: jeden wszyscy chcieli rozerwać, a zaś drugi nasz chory na manię zamknął do szufladki. No, ale to były tylko pomyłki administracji, bo oto zjawiła się większa ilość numerów za styczeń. Podczas gdy inni rozczarowani, że o Miejscu Piastowym nic nie ma w „Naszym Życiu", ja drżącą ręką zacząłem przerzucać kartki, szukając działu „Od redakcji". — A chyclu jeden, a gdzie to kronika z ostatnich czasów, czyś przespał ten czas, czy może życie u was zamarło lub samemu kronikarzowi coś się złego stało. Przypuśćmy, że zaszło to ostatnie, lecz „nie ma złego, coby na dobre nie wyszło".

Zostawmy już listopad i grudzień na boku, a zacznijmy od Nowego Roku. Dnia 29. I., w rocznicę śmierci zostało odprawione w kaplicy zakładowej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ks. Br. Markiewicza. Przed uroczystością odprawiliśmy nowennę za ś. p. Ks. Markiewicza, w czasie której miał do nas przemówienia Pbny ks. Walenty Chrobok, który kiedyś pracował pod ręką O. Założyciela. W swych przemówieniach dał nam jasno poznać serce i duszę ś. p. Zmarłego oraz odczuć z jaką to miłością poświęcił się dla sierot. W niedzielę tj. 31. I., ku uczczeniu naszego Ojca, odbyła się akademia i przedstawienie „Prawda zwycięża", osnute na tle prześladowań w Meksyku. Mając przed oczyma obraz ks. Markiewicza wychowankowie wykonują swe obowiązki z radością, a nawet z pewną dumą, że danym im jest przebywać w tych murach, gdzie żył i pracował Czcigodny ks. Markiewicz. Nie jeden napewno postanowił sobie za przykładem Ks. Założyciela poświęcić życie swe dla dobra sierot, nie jeden pod wpływem uroczystości przyrzekł sobie nie rozstawać się nigdy z Zakładem. Zresztą historie te zdarzają się dość często, bo chociaż wychowankowie i starsi i młodsi wyjeżdżają z Zakładu, to jednak często pisują czy to do swych wychowawców, czy kolegów pozostałych w Zakładzie, oświadczając, że chociaż nie są w Zakładzie, to jednak ciągle o nim myślą, los jego jest ich losem, choć nie ciałem, to duszą są w Zakładzie. Ci Zakłady wspierają i przyczyniają się do ich rozwoju.

W czasie chwil wolnych życie wychowanków skupia się w dwóch ośrodkach. Pierwszym, to 2 świetlice, odpowiednio przez ks. Prefekta urządzone. Jedna dla starszych wychowanków, gdzie czytają różne gazety, książki, słuchają radia, dopełniając w ten sposób swą wiedzę. Druga świetlica przeznaczona jest dla wszystkich. Ks. Prefekt, dbając o dobro chłopców, dokłada wszelkich starań, by wychowankowie mieli się czym zająć i pobawić w świetlicy. Za Jego staraniem przysyłane są różne dzienniki, tygodniki i miesięczniki, z których wychowankowie korzystają. Warsztat stolarski nie skąpi też pomocy, dorabiając większą ilość warcab i szachów, lub produkując nowe zupełnie gry, jak np. gra w niedźwiedzia. Dla ulubieńców muzyki jest patefon i radio. Św. Stanisław Kostka jako opiekun młodzieży rzuca radosne wejrzenia z obrazu na wszystkich przebywających w świetlicy, jakby mówił: „bawcie się, byleście nie grzeszyli".

A teraz przyjrzyjmy się drugiemu ośrodkowi życia, którym jest ślizgawka i śnieg. Dla nart i łyżew jest wspólny magazyn, skąd sportowcy wypożyczają czy to narty, czy łyżwy. Podczas gdy na lodzie już rozpoczęta jest gra w hokej, narciarze dopiero znoszą całe wały śniegu, budując sobie skocznie. Żaden nie zważa na to, że mu z początku zimno, że sobie palec lub nogę zwichnie, sam nauczy się jazdy na nartach, a w razie wypadków da infirmarzowi robotę. Ile potem ochoty u wychowanków do pracy po warsztatach, to niech powie-

dzą ci, którzy zwiedzając warsztaty podziwiają humor i rzetelność chłopców przy pracy: „to mię dziwi — mówi jedna pani zwiedzająca zakład, — że na ustach każdego chłopca jest uśmiech". Tak, bo ten uśmiech to spuścizna po Ojcu Założycielu, który smutku nie znosił.

Podaję tu do wiadomości, że przybyła nowa sypialnia w nowym budynku na III piętrze mieszcząca 60 łóżek. Należałoby jeszcze wspomnieć o innych wypadkach z życia wychowanków jak n. p. o Karolku, co to położył się do łóżka po popołudniowym nawiedzeniu N. S., a zapytany dlaczego to uczynił, odpowiedział zarumieniony, że myślał jakoby to było po pacierzach wieczornych, lub o tym stróżu, który ma wielki kłopot z dzwonkiem na wstawanie (zapomina o której godzinie budzić), a stąd różne wypadki czasem na naszą korzyść, że to dłużej sobie pośpimy, a czasem na niekorzyść i wiele, wiele innych mniej lub więcej ciekawych wypadków. **Kronikarz.**

Pawlikowice.

Idąc w myśl powiedzenia jednego z wielkich mężów, że „żywiołem szczęścia jest śmiech, a im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim nieba na ziemi..." — i myśmy powitali Nowy Rok ze szczerym swoisto-zakładowym humorem — ufając, że ten Nowy Rok przyniesie nam dużo, dużo szczęścia i ziemskiego i niebieskiego... Ze szczerą zwłaszcza radością przywitali „Nowy Rok" nasi sportowcy, którzy nareszcie doczekali się dobrego i obfitego śniegu. — Niestety — śnieg poleżał dwa tygodnie i ...zastrejkował w bardzo poważny sposób — czyli pospolicie stopniał.

Jasełka, grane przez cały styczeń, do 2-go lutego włącznie, w dalszym ciągu cieszą się liczną frekwencją. Syty, o olbrzymiej cyrkumferencji, Walek (czytaj: wiecznie jedzący i połykający) cudów męstwa dokazywał, zajadle atakując kiełbasę, biorąc ją do niewoli pomimo licznych przeszkód natury wewnętrznej... Również nie mniejszą, a właściwie analogiczną do Walkowej brawurę w wypijaniu lemoniady wykazywał imć pan kaprol Rzeżucha ze swoim tradycyjnym: „Łojej-łojej — panie hauptmann" („Chrapanie z rozkazu"). Jestem tak zachwycony Walkiem i imć panem Rzeżuchą, że jestem gotowy publicznie zdradzić tych sławnych artystów „Pawlikowickiego Teatru Wielkiego" — lecz ponoć w podobnych wypadkach nomina sunt odiosa.

Po okresie świątecznym nastąpił znowu okres szarego codziennego życia szkolnego. Mając gorzkie doświadczenie z konferencji półrocznej — zabieramy się z nową zaciętością do nauki, by następna konferencja nie przyniosła nam „gorzkich niespodzianek.

Przy końcu tego miesiąca drużyna naszych harcerzy obchodziła rocznicę swego założenia. Drużyna w ciągu roku istnienia wykazała znaczny dorobek pod każdym względem.

Miłą niespodzianką dla naszych druhów było zaproszenie na Opłatek K. P. H. w Wieliczce. Drużyna wzięła udział w tej uroczystości wraz z naszą orkiestrą. Na uroczystości harcerskiej obecni byli również ks. dyr. Feliks Skrzypkowiak oraz ks. prefekt Edward Tomza. Podczas wieczornicy serdecznie wzruszyła naszych druhów przemowa prezesa K. P. H. pana prof. Tadeusza Korpala, który w gorących słowach przedstawił postać Założyciela naszych Zakładów, Ks. Bronisława Markiewicza, zachęcając przy tym wszystkich obecnych gości do przejęcia się ideą Ks. Markiewicza. Na tym miejscu serdecznie harcerze dziękują panu profesorowi Korpalowi za tak miłe i życzliwe słowa zachęty do dalszej pracy.

Obecnie drużyna pracuje intensywnie nad wyrobieniem harcerskim, by w dniu 3-go maja część druhów mogła złożyć przyrzeczenie harcerskie. **Kronikarz.**

Ofiary złożone na Zakład w Pawlikowicach.

Zł.: WP. Kulczycki Kaz. Jasło 2; Ks. Bazan Jan Jasło 5; WP. Wójcicka Wanda Adam Kr. 5; Ks. Chrobok Walenty Hd. Wielk. 10; PT. Pracownicy Kąpieli „Diana" w Warszawie 12.60; WP. Kasprzak Wł. Wr. 1; WP. Kołtunowski Feliks Wr. 3;

WP. Karpowicz Piotr Wr. 5; WP. Pawlokowski J. N. Targ 2; PT. Zarząd Piekarni Katol. Taniej Kuchni N. Sącz 3; WP. Popiel Michał Pac. 5; Ks. Rzeczkowski Józef Stan. 1; WP. Bala Franciszek Rabka 5; WP. Dr. Białówna Irena Błst. 1; WP. Inż. Waleński Gustaw Wr. 3; WP. Kleczkowska Halina Wr. —.50; WP. Dr. Zagola Antoni Rabka 1.50; WP Sanatorium D-ra Cybulskiego Teodora w Rabce 1; WP. Kądziołko Stanisław Wr. 2; Ks. M. Rec Tarnów 10; WP. Jędryczkowska Wiktoria Wr. 2; WP. Karfusów Maria Wr. 2; WP. Inż. Hryniewiecki M. Wr. 1; WP. Marek Jan Kr. 1.20; WP. Dr. Zygmunt Mrowiec Notar. Brz. 5; WP. Weigel Jan Gołkowice Polsk. 20; WP. Kiedrzycki Janusz Wr. 5; WP. Popiel Marcin Kurozwęki 2; WP. Pankiewiczówna Izabela Błst. 5; WP. Mgr. Natler Stanisław Lipn. Mur. 1; WP. Zarząd Gminy N. Korczyn —.60; WP. Adw. Rajszajd Władysław Miech. 2; WP. Karch Rudolf Skoczów 10; WP. Kłosiński Teofil Rabka 2; WP. Inż. Kahl Janusz Miern. Wr. 2; WP Kogutowski Kazimierz Wr. 1; WP. Balwierzówna Janina Zakop. 10; WP. Olszewski Br. Wr. 5; WP. Wróbel B. Wr. 2; WP. Dr. St. Tad. Jankiewicz Mśl. 5; PT. Kom. Kasa O. w Limanowej 1; Ks. St. Wranko Bielsko 1; WP. Polaczek St. Krzesz. 1; WP. Trzecińska-Kamińska Z. Wr. 10; WP. Rajczyk Franciszek Mośc. 1; WP. Godlewski F. Biał. 1; WP. Dr. A. Motylewicz Biała 2; WP. Dr. Stefan Cybulski Tom. Lub. 2; WP. Dr. Wład. Barbacki N. Sącz 1; PT. Fabryka Drutu i Gw. Wr. 2; WP. Szajnowa Maria Haczów 5; WP. Dyr. Kozieł Jan emeryt Wr. 10; WP. Grzywińska A. Tarnów 5; Ks. Tomza Józef Rachanie 10; WP. Pawlik Wojciech Kr. 5; WP. Kauczyńska Olga Lw. 5. WP. T. Dąbrowski Michał 2; WP. Cieszańska Romana Wr. 2; WP. Notar. Japa Stanisław Niepoł. 5; WP. Barszczewiczówna Maria Łowicz 25; PT. Arcyksiążęcy Browar Żywiec 5; WP. Insp. Mamczyński Julian N. T. 1.50; W-ne SS. Karmelitanki Bose Łódź 5; WP. Kłys Kazimierz Wr. 2; WP. Jaworski Jan Wr. 1.50; WP. Dalgiewicz Stanisław Zakrocz. 5; WP. Banaś Wilhelmina Kalw. Zeb. 1; WP. Karpiński Tadeusz Wr. 2; WP. Schrayer Otmar B. Kiel. 2; WP. WP. Lamers Antoni Kr. 10; PT. Zarząd Miejski w Olkuszu 1; WP. Janicki Mysłowice 3; WP. Kozicki J. em. majr. Kr. 1; WP. Kamińska Irena Wr. 2; Ks. Dziurzycki Józef Buczacz 3; WP. Kacperska K. Wr. 2; WP. Inż. Gomoliński Julian Lw. 1.50; WP. Szpecht Wacław Sopot 5; PT. Majętność Rościnno 2; WP. Majcherek Aleksander Sosn. 5; WP. Sierosławski Tadeusz Krzesł. 2; WP. Moroz Karol Czortk. 7.90; WP. Byrski B. Bielsko 2; OO.. Karmelici Bosi Czerna 1.50 WP. Pietrzykówna Teofila Kr. 2; PT. Gimnazjum H. Gepnerówny Wr. 2; WP. ppłk. Dr. Sas-Jaworski Wr. 1; WP. Klisz Jan Biała 1; WP. Czaplicki Wincenty Tencz. 10; WP. Dr. Adw. Kawczak Stanisław Wr. 1; WP. Jedlińska Stefania Wr. 2; WP. Jaskólska Maria Wr. 1; WP. Baran Karol Sosn. 2; WP. Rogalewiczowa A. Sosn. 5; WP. Adw. Kozielski Sosn. 1.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. Feliks Skrzypkowiak
dyrektor Zakładu.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ukazał się nakładem autora zbiór wierszy, zebranych pod ogólnym tytułem: Ku czci św. Józefa Oblubieńca N. M. P., ks. Mateusza Jeża.

Szlachetny cel zbliżenia świętego do wiernych, jak i miła forma czynią ze zbioru wzruszającą lekturę.

Przew. Ks. Sławiński. Za pamięć gorąco dziękujemy.

Jan Chmielewski. Wiersz „Szlachetne dusze“ posiada formę wcale dobrą.

Paweł Cimoszczyk, uczeń I kursu szkoły zawodowej.

Cieszy nas fakt, że zabrałeś się do pisania i to wierszy. W wierszu pobrzmiewa hart woli, kiedy piszesz

„Niech zobaczą, że ciągle naprzód iść potrzeba
W poprzek wszystkim przeszkodom i wbrew wszystkim klęskom.
Albo martwym upaść, albo taśmę przerwać,
Chwała Tobie, żeś wytrwał do końca zwycięsko“.

St. Śnieżek. Wierszyka nie wydrukuje, choć się tak buńczucznie zaczyna.

„Jak to ładnie w zimie bywa
Kiedy chłopak narty wdziwa“.

TREŚĆ MIESIĘCZNIKA:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

